

To, co się wydarzyło podczas drogi do domu pani minister, zapamiętam do końca swego życia, a niewykluczone, że i dłużej.

Otóż najpierw moja pasażerka zaczęła czegoś szukać w schowku auta, by po chwili zupełnie niespodziewanie ulokować swoją głowę dokładnie między moimi udami.

Byłem autentycznie przerażony. Tragizm mojej sytuacji polegał na tym, iż nie miałem absolutnie możliwości ucieczki. Gdyby wtedy ktoś zmierzył mi ciśnienie, idę o zakład, że byłem w stanie przed wylewowym. Serce tłukło mi jak oszalałe, a przez głowę przewijało się mnóstwo myśli. Co jednak z tego, kiedy żadna nie wskazywała sposobu wybrnięcia z sytuacji.

Kobieta w mgnieniu oka uporała się z moim rozporkiem, a następnie zabawiła się moim przyrodzeniem. Z tego wszystkiego dostałem erekcji. Sam się dziwię, jak to się mogło stać. Wkrótce jednak przyszło mi doświadczyć najwspanialszych (przynajmniej jak do tej pory) doznań w życiu.

To, co wyczyniała moja pasażerka, było majstersztykiem seksu oralnego.

Moja była dziewczyna musiałaby się tego od niej długo uczyć, a i tak nie wiem, czy byłaby w stanie z nią konkurować.

Znów o mało nie spowodowałem katastrofy drogowej, a dwa razy zwalniałem do dziesięciu kilometrów na godzinę w obawie przed utratą panowania nad piekielną maszyną, jaką było audi A8.

W końcu jednak pani Alicja pozwoliła mi skończyć. Tak właśnie! To ona pozwoliła mi skończyć. Do teraz nie mam pojęcia, jak ona to robiła, że w chwili, gdy byłem już bliski wystrzału, ona w jakiś niewiadomy mi sposób potrafiła oddalić ten moment, stabilizując sytuację, co pozwoliło jej kontynuować. Ta kobieta uczyniła z seksu sztukę.

W końcu dojechaliśmy pod wskazany przez nią adres. Zostałem oczywiście zaproszony na drinka. Co dziwne, autentycznie chciałem z nią iść, jednakże najpierw zamierzałem odprowadzić samochód.

– Tym się nie przejmuj, zapewniam cię, to żaden problem. – Usłyszałem, następnie zaś pani Alicja wyjęła telefon, wybrała numer i rozradowana zaczęła z kimś rozmawiać.

Rozmowa nie trwała długo, na sam jej koniec powiedziała natomiast, że auto odstawione zostanie jutro. Problem samochodu został więc rozwiązany.

Mieszkanie pani minister przypominało antykwariat oraz galerię sztuki w jednym. Ogólnie nie przepadam za starociami, szczególnie jeśli chodzi o meble, ale obrazy od zawsze w jakiś dziwnie magiczny sposób mnie pociągały. Miałem teraz przed sobą kilka obrazów Jacka Malczewskiego, Wojciecha Kossaka i Juliana Fałata. Oczywiście w zbiorach gospodyni domu było jeszcze kilka innych płócien, lecz akurat te rozpoznałem.

W sumie to nie było czasu na rozmowę. Ta kobieta zaimponowała mi tym, co przydarzyło się nam w samochodzie. Wypiłem więc drinka jednym haustem, wywołując tym figlarny uśmiech na twarzy pani Alicji. Na następnego drinka nie musiałem długo czekać, czując tymczasem przyjemny szum w głowie.

Pierwsze niekorzystne wrażenie wobec mojej adoratorki minęło. Oczywiście, jej technika uprawiania seksu oralnego miała tutaj kolosalne, wręcz przełomowe znaczenie.

Sprawę z drugim drinkiem załatwiłem w ten sam sposób, co z pierwszym, wprawiając tym razem panią Alicję w lekkie zdziwienie.

Pokręciła tylko głową, mówiąc:

– No, nieźle, jak to mówią, cicha woda brzegi rwie – po czym rzuciła się na mnie niczym dzikie, wygłodniałe zwierzę.

Tego, co wydarzyło się później, już nie wspominam z takim sentymentem. Owszem było nawet przyjemnie, lecz specjalnością mojej partnerki był bez wątpienia seks oralny. Sam się jednak sobie dziwię: jak mogłem uprawiać seks z kimś, kto nawet trochę nie był w moim guście? Do momentu spotkania pani minister byłem święcie przekonany, że ktoś nieodpowiadający mojemu wewnętrznemu kryterium powierzchowności (a do takich osób zaliczała się pani Alicja), nie jest w ogóle w stanie doprowadzić mnie do erekcji. Sądząc po powyższym przykładzie, sam siebie do końca nie znałem.

Następnego dnia rano czekało na mnie śniadanie. Nie muszę dodawać, że czułem się jak idiota, który zabrnął w ślepą uliczkę. Sam bałem się pomyśleć, jak może potoczyć się ten romans. Najchętniej czym prędzej uciekłbym z domu pani Alicji.

Dzięki Bogu, uspokoiła mnie ona sama. W trakcie czterdziestominutowej rozmowy jasno i dobitnie dała mi do zrozumienia, abym potraktował to jako przygodę, a także abym się tym nie chwalił. Przy okazji zażegnaliśmy formułę „pan - pani”. Lecząc w pracy nasze relacje cały czas miały być jak najbardziej służbowe, absolutnie nie mogły wskazywać na jakąkolwiek formę spoufalenia. Z oczywistych względów pasował mi taki układ.

Potem rozmowa zeszła na boczne tory, między innymi na ten najbardziej mnie interesujący, czyli na pracę. Ponieważ była niedziela, jedyne, co miałem tego dnia zrobić, to odstawić audi na parking mieszczący się w pobliżu biura poselskiego mojej partii. Za to nazajutrz punkt dziewiąta miałem stawić się w biurze.

Tam, powołując się na panią Alicję Belg, prosić o spotkanie z prezesem Wieńczysławem Mazurkiem.

Tak też uczyniłem. Punkt dziewiąta stałem, rozmawiając z sekretarką prezesa Mazurka. Mimo iż przede mną czekało na rozmowę z panem Wieńczysławem pięć osób, zostałem przyjęty w pierwszej kolejności. Po krótkiej wymianie uprzejmości dowiedziałem się, że partia potrzebuje tak kreatywnych, pomysłowych ludzi. Cokolwiek miały oznaczać wyrazy „kreatywny” i „pomysłowy”, byłem w stanie jak najbardziej za takiego uchodzić.

Zostałem zaproszony na wizytę w dniu jutrzejszym, pomiędzy godziną jedenastą trzydzieści a dwunastą.

Rzecz jasna, następnego dnia, o tej właśnie porze zjawiłem się. Zostałem przedstawiony kilku osobom, spotkałem nawet panią minister, która zapewniła, że poznała mnie z jak najlepszej strony.

Jej zdaniem powinienem zająć w strukturach partyjnych naprawdę wysoko. Oczywiście wielką stratą i marnotrawstwem dla całego społeczeństwa byłoby, gdyby taki potencjał, jaki we mnie drzemie, pozostał niewykorzystany.

Słuchałem tych słów z zapartym tchem, politycy naprawdę potrafia wszystko ubrać w piękne słówka oraz do wszystkiego dorobić ideologię, a wszystko oczywiście w trosce o dobro obywateli. Na koniec trwającego półtorej godziny spotkania dowiedziałem się, że od jutra będę piastował funkcję „nadzorującego koordynatora prac terenowych w północnej części kraju”.

Cokolwiek miało to oznaczać, już sama nazwa mojego stanowiska nieco mnie przeraziła. Okazało się jednak, że były to obawy mocno na wyrost. Moim zadaniem było wpisywanie w odpowiednie rubryki programu komputerowego kosztów delegacji poniesionych przez poszczególnych członków partii. Koszty były czynnikiem nie do uniknięcia podczas wieców wyborczych w innych miastach, jak również przy promocji naszej partii poza stolicą.

Praca była lekka, przyjemna, a przede wszystkim dobrze płatna.

Zarabiałem niemalże trzy razy tyle, co w hurtowni, a do tego wysiłek fizyczny był, co tu dużo mówić, żaden. Do tego raz na trzy miesiące miałem także możliwość wyjazdu na obozy szkoleniowo-integracyjne, zacieśniające i budujące nasze więzi wewnątrzpartyjne, płatne oczywiście w pełnym wymiarze godzin.

To, co się działo na tych wyjazdach, było jedną wielką imprezą. Bardzo sumiennie wywiązywałem się ze swych obowiązków. W pewnym momencie wydawało mi się nawet, że wpadłem na trop jakiejś afery. Mianowicie podczas rozliczeń zwrotów za paliwo spalane przez poszczególnych członków naszej partii w trakcie wyjazdów służbowych rzuciła mi się w oczy pewna nieścisłość. Choć nieścisłość to naprawdę delikatne określenie tego, co odkryłem.

Panowie, tak samo zresztą jak i panie, wpisywali w poszczególne rubryki dokumentów jakieś szalone liczby.

Do wyjazdów służyła im flota kilkunastu volkswagenów passatów, każdy napędzany silnikiem 2.0 TDI.

Z rozliczeń jasno wynikało, że każde z aut spalało ponad dwadzieścia litrów oleju napędowego, na sto kilometrów przebytej drogi.

Toż to więcej niż audi A8 dysponujące dwa razy większym silnikiem, w dodatku benzynowym. Wykryłem także mnóstwo uchybień w materii płatności za hotele i posiłki.

Zadowolony ze swej spostrzegawczości natychmiast skontaktowałem się ze znajomą ministerką i, choć nie byłem jej bezpośrednim podwładnym, nalegałem na pilne spotkanie.

Alicja najpierw zdziwiła się, dlaczego akurat do niej z tym przychodzę, a następnie nieco sprowadziła mnie na ziemię.

Wyjaśniła mi, że po pierwsze to nie są przecież moje pieniądze, a po drugie nie jestem od tego, by pełnić rolę śledczego. Ja mam jedynie wpisywać poszczególne cyferki w przeznaczone do tego rubryki. Moja mentorka starała się przy każdej z wyjaśnianych mi kwestii być jak najdelikatniejsza, zapewniając jed-

nocześnie, że poruszy tę kwestię z kimś na górze. Nieco zbity z tropu wróciłem do wcześniej wykonywanej czynności, czyli do wpisywania cyferek w odpowiednie rubryki.

Tak mijał mi dzień za dniem. Coraz bliżej poznawałem swych kolegów partyjnych, jak i tych z innych, konkurencyjnych frakcji politycznych. Z bardzo często prowadzonych dyskusji w pobliskiej kawiarni, gdzie udawaliśmy się na śniadania i obiady, wywnioskowałem, że większość z nich nie ma zielonego pojęcia o polityce. Nie żebym ja był w tej materii lepszy, ale niektórzy z nich byli niesamowici. W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć tylko jeden z licznych dialogów, jakich byłem świadkiem:

– Ernest? Kto ma zająć miejsce tego zdymisjonowanego prezesa spółki „Odnawialne Źródła”?

– Nie mam pojęcia, to działka Bubka z lewicy.

– Weź z nim pogadaj, ty go lepiej znasz, załatwialiście już razem wiele rzeczy. Mam idealnego kandydata.

– No, ale nic za darmo. Jak go znam, będzie chciał wstrzymania się od głosu podczas głosowania nad redukcją świadczeń socjalnych.

– No to się wstrzymam, co za problem.

– Ty jeden? To za mało.

– No chyba pomożesz kumplowi?

– Ha, ha! Zobaczymy, co da się zrobić.

Najważniejszą kwestią jest to, że obniżka świadczeń socjalnych z tego, co się orientowałem, była priorytetem naszego ugrupowania. Składało się na to kilka kwestii, ale mniejsza z tym, długo by to tłumaczyć, no a poza tym sam do końca tego nie ogarniałem. Dla mnie liczyło się tylko to, iż postępowanie moich dwóch kolegów partyjnych godziło w interesy naszej partii, a ja, jako jej członek, nie mogłem przecież do tego dopuścić. Od tamtej pory na każde spotkanie z moimi nowymi znajomymi zabierałem dyktafon.

W niedługim czasie dowiedziałem się o obsadzeniu stanowiska prezesa spółki „Odnawialne Źródła” przez dobrego kolegę mojego partyjnego druha, natomiast sprawa socjału, niestety padła, nie doczekawszy się wymaganej większości głosów. Wtedy zdecydowałem się działać.

Prezes naszej partii po głosowaniu był wściekły, postanowił zaprosić na poważną rozmowę wszystkich, którzy wstrzymali się od głosu, łamiąc przez to dyscyplinę partyjną i doprowadzając do porażki przy głosowaniu. Oczekałem, aż spotkanie dobiegnie końca, po czym wszedłem do sali konferencyjnej.

Prezes siedział wściekły. Dopiero gdy poinformowałem go o zakulisowych przyczynach porażki, nieco się ożywił. Dałem mu także dwie taśmy z zapisem rozmów dotyczących ubijania osobistych interesów w zamian za... no właśnie, chociażby realizację programu partyjnego.

Twarz szefa przybierała po kolei kolory czerwony i sino-biały. Wszystko to skomentował jednym słowem: Skurwiele!!!

Na efekt przegrupowań w szeregach partii nie trzeba było długo czekać. Summa summarum, ja skończyłem na tym najbardziej, awansując na stanowisko doradcy człowieka odpowiedzialnego za wizerunek, między innymi w mediach, naszej ukochanej partii. Nie było to stanowisko wymagające, ale za to lepiej płatne.

Wszyscy zdegradowani posłowie, jak i ich świty, byli wściekli. Zastanawiali się tylko, w jaki sposób prezes rozszyfrował ich. Żaden jednak nie pomyślał, że to ja jestem poszukiwanym przez nich ogniwem.

Oczywiście w dalszym ciągu uwieczniałem każdą z odbytych rozmów. Z czasem nabrałem w tym takiej wprawy, że nawet celowo kierowałem rozmowę na interesujące mnie tematy.

Ci durnie niczego nie podejrzewali i gadali takie rzeczy, że już wtedy mogłbym każdego z nich skończyć zarówno politycznie, jak i biznesowo. Postanowiłem jednak poczekać na bardziej sprzyjający moment. Muszę się pochwalić, że pewnego razu w sposób bezpośredni przyczyniłem się do odwołania jednego z ministrów.

Typ z jego sekretariatu dał się podejść w kwestii organizowania przetargu na obsługę jednej z największych imprez sportowych, mającej odbyć się w przyszłym roku. Można powiedzieć, że przetarg był już rozstrzygnięty, zanim w ogóle do niego doszło.

Całą śmietankę spiła jednak moja mentorka, gdyż to właśnie jej przekazałem zebrane materiały. Ta natomiast, niewiele myśląc, od razu poszła z nimi do telewizji. Afera była niemała, posypały się głowy. Ja natomiast doszedłem do wniosku, że przecież sam mogę ze zdobytymi przez siebie newsami chodzić do telewizji. Tym bardziej, że informacji miałem sporo.

Fakt, takie postępowanie oznaczało dekonspirację, ale i tak zarabiałem już tyle, że połowę swojej pensji odkładałem na założony w międzyczasie rachunek maklerski, a przecież nikt nie wyrzuci mnie z partii za prawość i uczciwość względem obywateli. No i stał za mną sam prezes, a także moja mentorka. Naprawdę piałem się po szczeblach kariery w zawrotnym tempie.

Minęło półtora roku od mojego wstąpienia do partii, a ja zmieniałem piastowane stanowisko już po raz czwarty. W międzyczasie byłem jeszcze konsultantem okręgowym. Za każdym razem oczywiście pomnażając swoją pensję kilkukrotnie.

Bywały takie chwile, w których sam sobie gratulowałem pomysłowości, kreatywności, konsekwencji w działaniu, no i głowy nie od parady, szczególnie gdy stałem przed lustrem w nowym garniturze od Armaniego, z iście filmowym uśmiechem malującym się na twarzy. Albo jak jechałem służbowym passatem, słuchając niesamowicie rytmicznego disco polo. No co? Ja przynajmniej nie wstydzę się tego, że lubię słuchać disco polo.

Tymczasem nikt nie chciał ze mną rozmawiać, każdy bał się otworzyć przy mnie usta. Z czasem doszło nawet do tego, że sam spożywałem śniadanie i obiad. Ale co mi tam, te skorumpowane świny żerowały tylko na Bogu ducha winnych spółkach skarbu państwa, obsadzając wszystkie znaczące stanowiska w każdej z nich swymi najbliższymi znajomymi, bądź też najzwyczajniej nimi kupczyli. Koniec tego! Niech wiedzą, że dalej tak być nie może. A w ogóle, co to wszystko ma wspólnego ze sztuką rządzenia państwem? Moim zdaniem kompletnie nic.

Tak więc obecnie jestem prezesem spółki wchodzącej w skład Ogólnokrajowego Transportu Kolejowego.

Tak jak to miało miejsce w przypadku poprzednio piastowanych stanowisk, tak i w tym wypadku, kompletnie się na tym nie znam. Ale od czego są doradcy! Fakt, dziesięciu doradców to może przesada (teraz to dostrzegam), ale wtedy tylu ich właśnie miałem.

W momencie, gdy obejmowałem stanowisko, doradców było siedmiu, niemniej jednak po kilku godzinach namysłu powołałem jeszcze trzy etaty na to stanowisko. Moich dwóch siostrzeńców i siostrzenicę potrzebowali pracy, a wiadomo, tu momentalnie od starszych kolegów wszystkiego się nauczają, no i zdobędą doświadczenie mające w przyszłości procentować. Zawsze pamiętałem o rodzinie, która była dla mnie świętością. Bóg, Honor, Ojczyzna, Rodzina – to były moje priorytety.

Co prawda z partią miałem już niewiele wspólnego (jako polityk), ale cały czas byłem jej wiernym członkiem. Dzięki moim rewelacjom kilka osób pożegnało się ze stanowiskami, a na ich miejscach pojawiły się nowe twarze. Nikogo z nowych nie znałem, oczywiście widywaliśmy się na konwentach, ale nic poza tym.

Tymczasem zbliżały się wybory i wielce realnym scenariuszem był ten, w którym moja kochana partia zostanie odsunięta od władzy. Obawiałem się także o własne stanowisko. Byłem oczywiście zabezpieczony półroczną odprawą, ale co mi po tym, teraz miałem comiesięczny dopływ żywej, niemałej gotówki.

Zarządzany przeze mnie sektor kolejowy coraz bardziej kulał, więc coraz głośniej mówiło się o zmianie prezesa. To, że kulał, nie było dla mnie żadnym zaskoczeniem, on już ledwo dyszał, jak obejmowałem nad nim władzę pół roku temu, więc to, że kuleje bardziej, było chyba normalną konsekwencją upływającego czasu. Tylko że nikt postronny tego nie zrozumie, a już na pewno nikt z przeciętnych obywateli oglądających wiadomości składających się z idealnie przygotowanej papki informacyjnej nastawionej na sensację za wszelką cenę. Najlepiej od razu odwoływać, tak jakby zmiana prezesa mogła zapobiec nieuniknionej katastrofie.

Niemniej w zaistniałych okolicznościach zacząłem rozmyślać o starcie w wyborach parlamentarnych, tym bardziej że miałbym drugie miejsce na liście. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko to, że na pewno wejdę do sejmu. Bałem się tylko o moich siostrzeńców i siostrzenicę. Nowy szef na sto procent ich zwolni.

Dlatego zacząłem układać plan, którego celem było objęcie mojego obecnego stanowiska przez kogoś znajomego, kto przychylnym okiem spojrzy na moich siostrzeńców. Chodziło mi tylko o dobro moich najbliższych, o nic poza tym.

Wymyśliłem więc, że sam podam się do dymisji, a na moje miejsce wskoczy pan Fidel, absolwent jednej z najlepszych technicznych uczelni w kraju. Był to człowiek jak najbardziej nadający się na to stanowisko i chyba pierwszy, który posiadał wykształcenie w pożądanym kierunku, co ustawiało go w oczach społeczeństwa jako stuprocentowego profesjonalistę. Musiałem tylko przeforsować jego kandydaturę. Miał mi w tym pomóc Mieczysław, czyli prawa ręka naszego prezesa.

Wszystko polegało na tym, że niedługo miała zostać przeprowadzona wymiana części taboru kolejowego w zarządzanej przeze mnie spółce. Póki co to ja organizowałbym przetarg i wylaniał najatrakcyjniejszą ofertę. Natomiast daleki krewny Mieczysława posiadał firmę specjalizującą się w produkcji wagonów, jak najbardziej spełniających wymogi potrzebne do wygrania przetargu. Co z tego, że były one słabe, miały być tylko najtańsze, no i serwisowane w kraju, a oba te warunki akurat spełniały. A w razie gdyby okazało się, że są tandetne, nowy prezes Fidel całą winę zrzuci na mnie. Mnie już to jednak nie będzie in-

teresowało, ponieważ wtedy miałem już nadzieję zasiadać w ławach poselskich.

Wszystko było już dograne, nie wziąłem jednak pod uwagę jednej kwestii wynikającej ze starego przysłowia: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Straciłem czujność i to właśnie był początek mojego końca. CDN.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

G.G, dodano 27.02.2014 19:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.